

Patologiczny proceder

Ośrodki in vitro za komórki jajowe oferują wynagrodzenie, oczywiście określając je mianem ?rekompensaty?. 3000 zł, jak podaje Nasz Dziennik w artykule red. Izabeli Borańskiej-Chmielewskiej ([Kuszenie in vitro, wydanie z 17-18.10.15](#)), czy to dużo ? Raczej niewiele wobec ryzyka jakiego nieświadoma jest kobieta, może zmuszona do poszukiwania środków na życie, ale przede wszystkim odzierając się z własnej godności ? swoją prokreację wystawiając na sprzedaż.

Nowocześnie barbarzyński handel żywym towarem rozkwita w Polsce.

Nie tylko ośrodek Invicta oferuje podobne oferty. Invimed go przebija, dając 3500 zł wraz z dokumentem podatkowym PIT-8C. Hormonalne indukowanie owulacji przed pobraniem komórek jajowych może skończyć się ciężkimi powikłaniami

[syndromu hiperstymulacji jajników](#)

, wyczerpaniem rezerwy jajnikowej skutkującym bezpłodnością, albo wystąpieniem

[wcześniejszej menopauzy](#)

Sam zabieg pobrania komórek jajowych oprócz konsekwencji hiperstymulacji, wiąże się z ryzykiem zakażenia, a nawet sepsy i powikłań związanych ze znieczuleniem. Czy młode kobiety narażane na utratę zdrowia są w pełni świadome konsekwencji ?

Rzeczywistość opisuje Nasz Dziennik (

[wyd. sob-nd. 17.10.15-18.10.15](#)

). W formularzu zgody "dawczyni" jednego z ośrodków in vitro, do którego dotarliśmy, wymienione są powikłania zdarzające się podczas pobierania komórek jajowych. Kobieta ma podpisać, że "zwalniam pracowników (tego ośrodka) z wszelkiej odpowiedzialności związanej z możliwościami wystąpienia zagrożeń oraz ryzyka, z wyłączeniem odpowiedzialności wynikającej z niezachowania należytej staranności oraz zaniedbań zawodowych." Co na to Rzecznik Praw Pacjenta ? Nie trudno uświadomić sobie, jak bardzo przyparta do muru, albo lekkomyślna musi być kobieta, która godzi się na to niczym nie uzasadnione ryzyko. Czy ponadto kobieta zdaje sobie sprawę z faktu, że oddaje część siebie, niewiadomo komu. Jej biologiczne dziecko urodzi się w obcej rodzinie, może patologicznej (dla centrów in vitro liczy się pieniądz, a nie to kim będą potencjalni rodzice i nie ma tu procedur kwalifikacji takich jak przy adopcji). Sama "dawczyni", podpisując stosowny dokument w centrum in vitro, zrzeka się jakichkolwiek praw do poznania swojego biologicznego dziecka, które po świecie będzie chodzić z ciężarem niemożności poznania swojej biologicznej matki. W myśl ustawy nie pozna

jej nigdy. Tej okrutnej prawdy nie zatrą hasła marketingowe centrów in vitro typu "podziel się jajeczkiem". Ustawa o "leczeniu niepłodności" miała ograniczyć "wolną amerykankę", tymczasem zamiast penealizacji, instytucjonalizuje właśnie "dawstwo pozapartnerskie" oparte na procederze obrotu komórkami rozrodczymi.

Redakcja stronaoinvitro.pl